Nr. 294. We Lwowie, wtorek dnia 23 października 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 66 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Układ niemiecko-angielski.

Lwów 22 października.

Depesze wczorajsze doniosły, że między Niemcami a Anglją stanął układ dla strzeżenia obopólnych interesów i praw w Chinach. Układ ten będzie dla świata prawdziwą niespodzianką, bo był przez sfery dyplomatyczne trzymany w najgłębszej tajemnicy i jest sam przez się ugruntowaniem obustronnej polityki w Chinach; omawia on, że Anglja i Niemcy zgadzają się na zasadę „otwartych drzwi", czyli na równouprawnienie wszystkich narodów w sprawie udziału interesów ekonomicznych i handlowych w portach morskich i rzecznych na wybrzeżach Chin, a dalej znaczy ten sojusz to, że zarówno polityka Anglji jak i Niemiec, nie życzy sobie zużytkować z obecnego zamięszania w Chinach jakichś nabytków terytorjalnych, lecz ma na celu utrzymanie niezmiejszonego obszaru państwa chińskiego. Cokolwiekbądź układ ten niemiecko-angielski jest wielkiego znaczenia z tego względu, że nareszcie sprzymierzone mocarstwa widzą na jakim punkcie stanęły. Wprawdzie dotychczas żadno z mocarstw nie oświadczyło się z tem wyraźnie, o ile i czy idzie mu o terytorjalne nabytki, ale jasne i otwarte wystąpienie Niemiec i Anglji, a więc państw, najbardziej w handlu z Chinami interesowanych, z programem, — usunąć powinno wszelkie wątpliwości i wahania co do intencyj sprzymierzonych względem państwa Bogdychana.

Takie wnioski wyciągają z zawartego między Niemcami a Anglią układu, pisma niemieckie, które swoją drogą bardzo dyskretnie przemilczają to, że może nie tyle Niemcom szło w tym wypadku o ofiarę ze swych ambitnych aspiracyj, ile o to, aby nie pozostać w Chinach izolowanymi, na co się stanowczo zanosiło po znanej mowie Delcassego i abstynencji Amerykanów. Do sojuszu z Niemcami i do nagłego zwrotu polityki niemieckiej w duchu bardziej pokojowym, nie spowodowało zatem Niemcy nic innego, jak bojaźń o *fiasco*, lub, co także bardzo prawdopodobne — o własną skórę. Jeżeli się przypatrzymy bliżej dotychczasowej akcji niemieckiej w Chinach, jeżeli sobie uprzytomnimy płomienne mowy cesarza Wilhelma, do wojsk wysyłanych na daleki wschód i przy wyjeździe Walderseego dla objęcia naczelnej komendy, to musimy przyznać, że ten ostatni postulat niemiecko-angielski, żądający tylko wolnych portów i wolnego handlu dla wszystkich, wraz z nienaruszalnością terytorjum chińskiego, jest istotnie fiaskiem polityki wojennej Niemiec i niczem więcej, jak próbą, choć trochę zaszczytnego wycofania się ze sytuacji, okropnie niemiłej. Znaczy to poprostu klęskę, ale tylko dla Niemiec, bo Anglja zbyt rozumna, aby nie wiedziała, że cała operetkowa akcja mocarstw w Chinach nie skończy się inaczej, tylko tak, jak się była powinna zacząć, bez narażenia wszystkich sprzymierzonych na olbrzymie koszta ekspedycji, które naturalnie nie Chiny zapłacą, lecz ludy europejskie... podatkami.

Złośliwi, a trochę wtajemniczeni w sztuczki dyplomatyczne, utrzymują, że zresztą układ niemiecko-angielski, ma na razie znaczenie czysto hypotetyczne, bo niewiadomo bynajmniej, co powie na to Rosja i czy się doń przyłączy. W myśl niemiecko-angielskiej zasady o nienaruszalności terytorjalnej, Rosja powinnaby zwrócić — oczywiście dobrowolnie — zagarniętą od Chin Mandżurję, że się tak wyrazimy, złote jabłko „państwa środka." Czy uczyni to dla dogodzenia „pokojowym" aspiracjom Wilhelma, o tem należy bardzo wątpić, bo car, jak wiekowa praktyka poucza, nigdy jeszcze dobrowolnie nie oddał tego, co wziął. Zresztą Rosja potrzebuje czasu do namysłu, a właśnie także najświeższe depesze nam donoszą, że zamyśla się układać z Chinami na własną rękę, czyli innemi słowy, prawdopodobnie zgodzi się na propozycję Niemiec i Anglji, ale wówczas, gdy rząd chiński zatwierdzi Rosję w posiadaniu nienaruszalnem bogatej i handlowej Mandżurji. I co jej wtedy będzie szkodziło przyłączyć się do zasady utrzymania reszty terytorjum chińskiego w nienaruszalności?

Wobec tego, cośmy przytoczyli powyżej, jest pewnem, że Rosja nie da się pozbawić drogą układów nabytych terytorjów; siłą chyba jej Mandżurji ani Niemcy, ani Anglja, (bo o reszcie sprzymierzonych nie ma co mówić), nie odbiorą, bo na taką wojnę nikt się w Europie nie zgodzi.

Tak tedy musi się przyjąć za pewnik, że ostatni zwrot w polityce, pokojowy, znamionuje stanowczo upadek pysznych projektów niemieckiego cesarza. Smok chiński zaćmił srodze słońce niemieckie na dalekim wschodzie!

Kanclerz rzeszy niemieckiej.

Zmiana, jaka zaszła w urzędzie kanclerskim rzeszy niemieckiej nasuwa pytanie, czem jest ów kanclerz, jakiem jego stanowisko, obowiązki i prerogatywy?

Rzesza niemiecka ma tylko jednego ministra. Nosi on tytuł kanclerza rzeszy. Mianuje go cesarz. Prawem z dnia 17 maja 1878 roku stworzono pewną liczbę ministrów drugiej kategorji, sekretarzy stanu, których obowiązkiem jest zastępowanie kanclerza w poszczególnych działach administracji państwowej. Mają oni prawo kontrasygnowania rozporządzeń cesarskich, są przez cesarza mianowani, lecz rangą stoją niżej od kanclerza i dźwigają wobec parlamentu tylko częściową odpowiedzialność. Odpowiedzialnym za całość polityki, jest tylko kanclerz. Dlatego też ma on prawo dawania rozkazów sekretarzom stanu, ma prawo wtrącania się do ich działalności.

U boku kanclerza pracują więc następujący sekretarze stanu: jego zastępca generalny, zwany, acz nieurzędownie, wicekanclerzem; sekretarz stanu dla spraw zagranicznych; sekretarz stanu dla urzędu marynarki; sekretarz stanu dla urzędu finansów rzeszy; sekretarz stanu dla urzędu pocztowego rzeszy; sekretarz stanu dla urzędu sprawiedliwości rzeszy; sekretarz stanu dla dróg żelaznych rzeszy; sekretarz dla spraw wewnętrznych; szef wydziału kolonjalnego.

Ogółem 10 sekretarzy stanu i jeden dyrektor bez rangi ministra.

Kanclerz rzeszy z mocy swego urzędu przewodniczy radzie związkowej.

Z powyższego wynika, że kanclerz jest w zarządzie rzeszy wszystkiem. I nic dziwnego! Wszak urząd ten stworzył dla siebie książę Bismarck, osobistość potężna, władzy chciwa, o wszelkie wpływy obce zazdrosna. Dbał on z góry i zawczasu o to, by żadnej sprawy nie załatwiono bez niego, by na każdej mógł wycisnąć swoje piętno, by cała maszyna administracyjna i polityczna rzeszy poruszała się według jego woli i zachceń, rozkazów i wskazówek.

Stąd też książę Bismark w czasie, gdy jeszcze rozporządzał całym zasobem sił, czuwał bacznie, by żaden sekretarz stanu nie znosił się bezpośrednio z koroną. On jeden chciał monarsze oświetlać sprawy, oświetlać tak, jak uważał za stosowne.

Za Caprivi'ego ten stosunek zmienił się znacznie. Podczas 6-letniego urzędowania księcia Hohenlohe'go urząd kanclerski spadł na poziom dekoracji; sekretarze stanu znosili się z koroną, kanclerza pomijano.

Hr. Bülow obejmuje nowe obowiązki w pełni sił i zdrowia. Nie powróci przecież do praktyki bismarckowskiej, gdyż i on jest tylko wykonawcą woli tego, który chce być własnym kanclerzem.

Kronika krakowska.

II. Przejdźmy do drugiej sprawy. Jest ona w świeżej pamięci wszystkich, więc w kilku słowach zaledwo ją przypomnę; chodzi mi o proces p. Daszyńskiego z powodu zaburzeń w krakowskim teatrze letnim podczas przedstawienia „Kusicieli ludu" Smolarza.

I znowu nie zwrócę uwagi czytelników na sam fakt, ale na rzecz na pozór uboczną, na pewien rodzaj literatury, który niestety krzewić się u nas poczyna.

Pan Daszyński, w obronie swej powiedział, że demonstrując przeciw sztuce Smolarza, znajdował się pod pewnego rodzaju przymusem, że ktokolwiek inny, nawet każdy z jego sędziów, to samoby uczynił, gdyby znalazł się w teatrze, gdzieby go publicznie ze sceny znieważano i spotwarzano.

Owóż nie przesądzając zupełnie redakcji *Dziennika Polskiego* w jej opinji, nie waham się oświadczyć, że mojem zdaniem pan Daszyński powiedział prawdę, co jeszcze nie oznacza wcale krytyki wyroku, bo sędzia, trzymający się ściśle litery prawa, może skazać kogoś n. p. za pojedynek, choć sam byłby w danym razie przyjął wyzwanie. Tylko, że ta „prawda" pana Daszyńskiego, to jego oskarżenie przeciwników socjalizmu, brzmi przedewszystkiem jako akt oskarżenia przeciw samym właśnie socjalistom i ich sposobowi walki publicystycznej. Któż to bowiem inny jak nie oni, wprowadzili do publicystyki osobiste podejrzenia, napaści, zniewagi? Kto rozwijał płonkę paszkwilu na dzieła literackie?

Przykłady? Chodzi o przykłady? Stosami możnaby ich przytoczyć, ale poprzestanę na jednym, przypominając, jakto niedawno tygodniowy jeszcze *Naprzód* w feljetonie swoim wydrukował nibyto nowelkę, w której, z bardzo przejrzystemi przekręceniami nazwisk, dosłownie sponiewierał członków redakcji dziś zaprzyjaźnionego z sobą pisma. A od paszkwilu-noweli do paszkwilu-dramatu tylko krok jeden! Zapewne p. Daszyński odpowie mi, że dziś w ten sposób nie postąpiłby wobec owego dziennika, ale to nie sztuka wstrzymać się od napaści osobistych na sojusznika, lecz trzeba umieć zdobyć się na lojalność wobec przeciwnika!

Więc zgoda, że „Kusiciele ludu" to był paszkwil niegodny i niesprawiedliwy, co zresztą sam autor podobnoś napół publicznie, bo w liście do p. Daszyńskiego miał odwagę uznać; zgoda na hasło: „precz z paszkwilami!", ale „precz!" po jednej i po drugiej stronie. Niech sztuka pozostanie tem, za co zwykliśmy ją dotąd uważać: rzeczą świętą i czystą, w której żyły nie godzi się sączyć jadu, upadlającego ją. Zwłaszcza jest to hasło na miejscu, dziś w czasach powszechnej demokratyzacji, w czasach, kiedy sztuka, kiedy teatr, stają się siłą rzeczy coraz bardziej ludowemi.

O tem zaś pamiętać powinni przedewszystkiem ci, którzy się noszą z myślą stworzenia w kraju naszym teatru ludowego.

Sprawa ta właśnie niedawno wypłynęła w Krakowie wskutek zapytania, jakie wystosował wydział krajowy w tej sprawie do dyrektora krakowskiego teatru, p. Kotarbińskiego.

Nie wiem w jakiej formie wyłoni się trupa ludowego teatru z tych narad, ankiet i kwestjonarjuszy, ale co do mnie, przyznam wam się, że w powodzenie tej akcji nie wierzę, robi ona bowiem na mnie wrażenie, jakby wzięto się do rzeczy — od końca.

Będą więc próby, które prędzej lub później rozbiją się, kosztować będą mniej lub więcej pieniędzy, a tymczasem gdzieś w zaciszu, może w jakiejś budzie jarmarcznej lub na wózku wędrownego komedjanta, narodzi się teatr ludowy, nie w banalnem znaczeniu poprostu prowincjonalnej trupy, ale prawdziwy teatr ludowy: dla ludu — narodzi się zaś wtedy, kiedy powstanie prawdziwy ludowy autor dramatyczny.

A nie jest to rzeczą niemożebną i nieprawdopodobną. Do niedawna np. sądziliśmy, że pewne przedmiejskie sfery nie dadzą się dla teatru pozyskać, aż zdarzyło się w Krakowie, że zjawił się pewien młody szaławiła, który jednakże miał iskrę talentu, napisał sztukę, nazwał ją „Królową przedmieścia" i dokonał tego, czego przed nim tylu innych dokonać nie zdołało. Krakowski teatr letni kilkadziesiąt razy z rzędu zapełnił się i to przeważnie twarzami, których niezwykło się widzieć przy świetle kinkietów.

Takie sztuki muszą być wedle swojej własnej recepty napisane. Cnota musi w nich zwyciężać, inaczej bowiem autor naraziłby się na wygwizdanie, a zwycięski czarny charakter gotów dostać w głowę zgniłem jajem; wszelkie subtelności na nic w takiej sztuce, natomiast powinno być dużo uczucia, do którego jednakże wyrażenia nie trzeba zbytnio w słowach przebierać. „Perskie oko z koralami", lub inne rubaszne wyrażenie brukowe, w odpowiedniej chwili użyte, może bardziej zadecydować o powodzeniu sztuki, niżli niejedna wzniosła tyrada.

Owóż chcąc stworzyć „teatr ludowy" trzebaby było, odkrywszy ludowy talent dramatyczny, dać mu warunki rozwoju, inaczej teatr sam się nie utrzyma, nie mając odpowiednich sztuk do grania. Człowieka takiego należałoby usuwać od atmosfery alkoholu, który nie jest odpowiednim materjałem do konserwowania talentów, należałoby także strzedz się zbytniego naginania i t. zw. „uszlachetniania" jego twórczości.

Jak można go bowiem w tej drodze spaczyć, świadczy potrosze już przykład autora „Królowej przedmieścia", p. Krumłowskiego. Idąc niewątpliwie za pewnemi radami, probuje on pisać „głębokie" i „poetyczne" rzeczy, które mu się zupełnie... nie udają, bo nie są w jego rodzaju. Proszę wziąć np. ostatni numer „Djabła", gdzie są dwa rozmaite jego wiersze. Jeden ckliwy, apoteozujący dziewczynę-podlotka, to robota wprost niedołężnie studencka; drugi, opisujący podwórze przedmiejskie, z kupą śmieci, z parą zakochanych odpowiedniej sfery i katarynką, jest może bardzo trywialny, ale znać w nim samodzielny rozmach, widać znajomość i zamiłowanie przedmiotu, konieczne dla każdej twórczości.

Cieszę się więc, czytając, że czynią się u nas zabiegi około stworzenia „teatru ludowego", bo radość mi sprawia każdy objaw dobrej woli społecznej, ale bardziej ucieszyłbym się, gdyby mi doniesiono, że powiodło się odkryć talent, któryby potrafił dla ludu stworzyć jego własną sztukę dramatyczną, bo to oznaczałoby powodzenie sprawy.

John Nobody.

Wodociągi paryskie.

(II.) Piaskowe te filtry wzniesione w Saint-Maur, są to murowane zbiorniki, na których dnie umieszczone są odpowiednie kanały, przeznaczone do odpływu wody przefiltrowanej. Na dnie tych zbiorników układa się duże kamienie i żwir coraz drobniejszy, a na wierzch przychodzi warstwa drobnego piasku filtracyjnego. Na ten piasek wpuszcza się wodę rzeczną oczyszczoną wprzód w basenach osadowych, woda zaś przesączywszy się przez wszystkie warstwy filtrujące, wypływa dolnymi kanałami zupełnie wolna od wszelkich ustrojów roślinnych i wszelkich bakteryj. Rozumie się, że od czasu do czasu, trzeba owe warstwy piasku filtrującego odmieniać i świeżym zastępować.

Wydatność filtrów w Saint-Maur jest olbrzymią, mogą bowiem dziennie oczyścić 25 do 30.000 metrów sześciennych wody czerpanej z rzeki Marny, filtry zaś w Ivry filtrują wodę ze Sekwany w ilości około 35.000 metrów kubicznych dziennie. Badania bakterjologiczne udowadniają że woda filtrowana zawiera w ogóle mniej brakteryj, niż woda źródlana — wysoka jednak stosunkowo temperatura tej wody, zwłaszcza w lecie, czyni ją wprost nieznośną do picia.

Do użytku publicznego i użytku w przemyśle, przeznaczoną jest woda sprowadzana otwartym kanałem z rzeki d'Qureq do zbiorników w Vilette. Kanał ten 107 kilometrów długi, zaczęto budować jeszcze za czasów Napoleona I., a skończono w roku 1876; dostarcza on dziennie 150.000 metrów sześciennych wody Paryżowi. W czasie posuchy zasilają go jeszcze duże rezerwowe studnie, czerpiące wodę z rzeki Marny.

Odpowiednio do rozmaitej wysokości terenu pojedyńczych dzielnic paryskich, rozprowadzono wodę po mieście w dwóch strefach: wyższej i niższej. I tak dzielnice nisko położone otrzymują wodę ze Sekwany z trzech zbiorników umieszczonych w południowej, wschodniej i zachodniej stronie miasta, a połączonych ze sobą gęstą siecią rurociągów. Dzielnice zaś wysoko położone na północnej i wschodniej części Paryża, otrzymują wodę czerpaną w rzece Marnie i następnie podnoszoną do wymaganej wysokości siłą ośmiu maszyn hy-

---

( )

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

Sknerski pozostawszy sam, począł odpinać płaszcz i ciekawie rozglądać się dokoła.

— Czy to nie szkoda takich kilimów i takiego dywana na schody, ileżby to pieniędzy za nie wziąć można i użyć je na cel szlachetny!

Usłyszał za sobą szelest drzwi otwieranych, odwrócił się i ujrzał fertyczną pokojóweczkę w białym czepeczku na jasnych włosach, z zuchwałą miną rozpustnego dzieciaka, z uśmiechem swawolnym na różowych ustach. Pięknym dygiem powitała gościa i szepleniąc trochę, zaszczebiotała:

— Ach! pani hrabina miała właśnie nadzieję, że wielmożny pan nadejdzie dziś.

— A więc jest w domu? bo kamerdyner...

— Ach! co ten stary gada, naturalnie, że jest; on wie o tem, tylko proszę pana, to taki heretyk, że jak kogoś nabożnego zobaczy, to już klnie, z przeproszeniem wielmożnego pana, jak ulicznik! — zbliżyła się do niego i ruchem kotki otarła swą białą twarzyczkę o jego rękaw, wargami chudej dłoni dotykając.

Starcowi zaiskrzyły się oczy, ujął ją pod brodę, pogłaskał po różowym policzku, a potem włożył rękę do kieszeni surduta, wydostał pulares, dobył z niego papierową piątkę i wsuwając w dłoń dziewczyny, szepnął jej do ucha:

— Przyjdź do mnie jutro z listem od hrabiny, dam ci instrukcję, jak masz zachęcać twoją panię do popierania szlachetnej sprawy, ulżenia biedzie; pamiętaj, trzymaj ze mną, a nie pożałujesz tego.

— Ślicznie wielmożnemu panu dziękuję, kupię sobie piękny pierścionek z Matką Boską, na pamiątkę od pana. Dobrze, jutro przyjdę z listem. Przyjść wtedy, gdy już zmierzchać zacznie, nieprawdaż? — zapytała z figlarnym uśmiechem.

— Sprytna z ciebie szelma! — odrzekł p. Zenon i cyniczny uśmiech przemknął po jego ascetycznej twarzy.

— Tego mi Pan Bóg nie odmówił! — zaśmiała się dziewczyna. — Jutro będą dwie piątki, prawda?

— Pani hrabina prosi! — odezwał się głos kamerdynera z góry. Pokojówka cicho wymknęła się przez drzwi, któremi weszła. Pan Sknerski zrzucił paltot i wszedł na schody, oburzony w duszy arogancją fagasa, który nie raczył potrudzić się na dół, by mu pomódz w zdjęciu płaszcza.

— Zakarbuję to sobie w pamięci! — pomyślał.

Wprowadzono go do małego, zacisznego saloniku. Niebieskie atłasowe meble o złoconych poręczach, w stylu rococo, rzucały weselną nutę wśród ścian, pokrytych starożytnymi obrazami szkoły holenderskiej. Wysoka złocona lampa, ocieniona niebieskim abażurem, oświecała postać sędziwej matrony, siedzącej w wygodnym staroświeckim fotelu. Skromna jej czarna wełniana suknia, gładko nad czołem uczesane siwe włosy, odbijały żywym kontrastem od przepychu, otaczającego ją dokoła. Uprzejmym uśmiechem powitała wchodzącego i podając mu swą białą, arystokratyczną, wypieszczoną rękę, melodyjnym głosem przemówiła.

— Witam kochanego pana i przepraszam, że nie wstaję z fotelu, ale dziś więcej cierpię na nogi niż zwykle, więc ruszyć mi się ciężko.

— Och! pani hrabino, bardzo proszę nie trudzić się — przemówił pan Zenon, składając niski ukłon i starając się na bladą twarz swoją miły wywołać uśmiech — jakże rad jestem, że panią zastaję, bo kamerdyner przyjął mnie oświadczeniem, że nie wie, czy pani hrabina w domu.

— Co? Jan? przecież od dwóch dni nie wychodzę! Cóż to znowu za wybryk z jego strony!? I pan czekał może, a zaraz dostanie porządną naganę — To mówiąc, ujęła za srebrny dzwonek stojący opodal na stoliku, ale Sknerski wstrzymał ją gestem.

— Aż po mojem wyjściu, pani hrabino, nie chcę żenować tego poczciwego staruszka, może się bał, abym nie był natrętnym.

— Tak! co za myśl! jaka to prawdziwa chrześcjańska pokora w duszy pana — dodała hrabina, z uwielbieniem patrząc na niego.

— Wszyscyśmy do niej dążyć powinni, droga pani, pokora i miłosierdzie niebiosa przebijają — odparł starzec z pobożnem westchnieniem.

— A modlitwa?

— O zapewne i modlitwa, ale „wiara bez uczynków, martwą jest".

— Niezawodnie, ale to rzecz tak trudna, rozumnie i korzystnie dobrze czynić. Tyle nędzy i biedy, że wszystkich od niej uratować niepodobna, a chodzi o to, by umieć tak wspomagać, aby to szło na pożytek duszy i ciała.

— To też nie marnować grosza pani hrabino, na pojedyńcze datki, dawane tym, co rękę wyciągają, ale wkładać to w domy dla chorych, dla sierot, o tak, jak pani droga zrobiła, dając mi tych 5000 na rozpoczęcie budowy mego szpitala; już mury pod dachem.

— A wie pan, że chwilami mam wyrzuty sumienia, że całą tę sumę na rzecz szpitala ofiarowałam, bo pierwotnie te pieniądze miały inne przeznaczenie, trzeba było przynajmniej podzielić je, dać połowę na szpital, połowę na te biedne zakonniczki Norbertanki, które i na życie i na światło do kościoła potrzebują, wielka bieda u nich!

— Co? Pani hrabina żałuje, że tych darmozjadek nie popiera, a cóż one robią?

— Jakto? — zapytała sędziwa matrona z pewnem zdziwieniem, — modlą się, poświęcają swe życie adoracji Przenajświętszego Sakramentu, wypraszają łaski u Boga!

— Ależ pani hrabino, to baj... — wstrzymał się w uniesieniu, wargi przygryzł, oczy jego biegały niespokojnie, ręce drżały ukrywanem oburzeniem, — to bardzo pięknie, chciałem powiedzieć, ale to zakon nieproduktywny, dzieci nie wychowują, przytułku biednym i chorym nie dają.

— Ależ wspomagają biednych, żaden nie odejdzie stamtąd, by choć kawałkiem chleba i dobrem słowem obdarzony nie został; widziałam to sama nieraz, choć tak niewiele mają i żyją tak nędznie, ostatkiem się z niemi dzielą, a przełożona...

— Ach! wiem, wiem... — przerwał pan Zenon, nie mogąc już dłużej słuchać pochwał znienawidzonego przezeń klasztoru. — Przełożona umie roztoczyć taki urok, taki czar na wszystkich, że wierzycie w nią, jak w Pana Boga!

— Bo jest rozumna i dobra, imponuje swym taktem, wysoką inteligencją, prawdziwie dobrze pojętem miłosierdziem chrześcjańskiem, tą pogodą umysłu, którą w około siebie roztacza, rozmowa z nią uspakaja, ulepsza, podnosi... — hrabina spuściła głowę, mówiła raczej do siebie i nie zauważyła, że starzec mienił się słysząc te zasłużone pochwały o osobie, która nigdy na lep jego pięknych słówek wziąć się nie dała, która znała całą małostkowość, hypokryzję, fałsz jego duszy i serca, która miała cywilną odwagę wypowiedzieć mu otwarcie swe zdanie i zapatrywanie o jego działalności, która zmusiła go do kornego uchylenia przed nią czoła, do proszenia jej o dyskrecję i milczenie o wielu faktach, które mu przytoczyła, a które niepojętym dla niego sposobem do wiadomości jej doszły.

Upokorzył się pozornie, ale w duszy zemstę i nienawiść poprzysiągł.

— Tak — ciągnęła hrabina dalej — tych 5.000 były dla nich przeznaczone, prawie już im przyrzekłam tę sumę, ale pan kochany tak trafił do mego przekonania swymi argumentami, wykazaniem mi naglącej potrzeby nowego szpitala dla biednych, że uległam...

— I dobrze pani hrabina uczyniła, proszę mi wierzyć i nie żałować tego. Ile to chorych znajdzie z jej łaski dach nad głową, zdrowie odzyska, ile to modłów dziękczynnych do Boga za panią się wzniesie. Ale, niestety, długo czekać, nim nastąpi otwarcie szpitala, fundusze mają się ku końcowi, a do końca daleko!

— Tak? a pan zapewniał mnie, że na wiosnę szpital otwartym zostanie.

— Sądziłem, — zresztą od pani hrabiny to zależeć będzie, wewnętrzne urządzenie najdrożej kosztuje. Gdybym miał tak w ręku ze 20.000, to za dwa miesiące dzieło zostałoby ukończone, a dopiero *finis coronat opus*.

— Dwadzieścia tysięcy, to znaczna suma, ale i ja jestem zdania, że co się zaczęło, skończyć trzeba, dobrze, dam i tych 20.000, ale pod jednym warunkiem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

draulicznych i czterech maszyn parowych o łącznej sile 1500 koni.

Magistrat paryski dostarcza wody dla miasta, zarządza całą służbą techniczną obsługującą te rozliczne urządzenia wodociągowe, nie zajmuje się jednak bynajmniej sprzedażą wody mieszkańcom miasta; sprzedażą tą zajmuje się bowiem osobne „Towarzystwo wodne“, które wydzierżawiło od miasta to przedsiębiorstwo jeszcze w roku 1860, a którego kontrakt trwać ma do roku 1910. Woda źródlana kosztuje 35 centimów za metr sześcienny; skoro jednak ktoś używa tej wody do wytwarzania siły motorowej (n. p. do motorów domowych, do podnoszenia wind i t. p.) wtedy musi płacić aż 60 centimów za metr kubiczny, a to dlatego, by ograniczyć o ile możności używanie wody źródlanej do takich celów, na które zupełnie wystarczyć może woda z innych, tańszych wodociągów.

Woda przeznaczona do użytku przemysłowego czerpana zatem z rzek, o rozmaitem ciśnieniu, zależnem od położenia danej miejscowości, kosztuje znacznie mniej i cena ta nie jest jednostajną i obniża się bowiem w miarę, im kto więcej wody spotrzebowuje i tak zacząwszy od 60 franków rocznie do 1000 litrów dziennie, co czyni około 16 centimów za metr sześcienny, cena ta spada stopniowo aż do sumy około 7 centimów za metr sześcienny.

Dr. Wiktor Legeżyński.

Hakatyzm przeciwko Nietschemu.

Gdy umarł autor „Zarathustry“, filozof „nadczłowieczeństwa“ i wróg „religji niewolników“, rozkochanej w ewangeljach miłości, prawie wszystkie pisma niemieckie poświęciły mu zaszczytne wspomnienia. Nawet legjon przeciwników ukorzył się przed błyskawicami „obłąkanego genjuszu“, nawet prasa ortodoksyjna mówiła z szacunkiem o „wielkim poganinie.“

Aliści najniespodziewaniej zjawił się na arenie krytycznej bohater maczugi niemieckiej, pruski hakatyzm i krzyknął: „Precz z Panteonu!“

Co to jest?

Ten, co na język polityczny przetłumaczył prawo silnego, ten, co frazesami Nietschego o „religji niewolników“ posługiwał się nieraz, niby taranem w szturmach dziennikarskich na okopy słowiańskie, ten nagle wali halabardą pruską w trumnę mędrca zgasłego?!

A jednak stało się! Oto odkryto w pismach autora Zarathustry, że Nietsche dumny był ze swego pochodzenia polskiego, odkryto tam porównanie Polaków z Niemcami, z którego pierwsi wyszli zwycięsko.

„Polacy — pisze filozof niemiecki — byli zawsze narodem dominującym rycerskością i bogactwem ducha wśród wszystkich szczepów słowiańskich. Wyżej ceniłem umysłowość Słowian od zdolności niemieckich, wierzę nawet, iż tylko przez połączenie z Polakami, Niemcy wejść mogą na jakie takie wyżyny ducha. Z lubością myślałem zawsze o prawach szlachcica, który jednem „*Liberum veto*“ mógł zrywać sejmy, a zdaje mi się, że Kopernik tylko na podstawie przywileju tego mógł światu oddać swą wiekopomną usługę. Nawet słabość polityczna i niezgoda Polaków były mi dowodem ich wyższości duchowej. W Chopinie uwielbiałem to, że uwolnił muzykę od wpływów niemieckich, od wszystkiego co brzydkie i niskie. Piękność i szlachetność ducha, a przedewszystkiem wesołość, żywość i bogactwo duszy, nie miały przedtem nigdy tak potężnego wyrazu, jak w muzyce Chopina.“

Tak pisał Nietsche. Nie rozstrzygamy, ile w tej charakterystyce jest prawdy i fałszu, stwierdzamy jedynie, że jest ona zupełnie zgodna z zasadniczymi ideałami filozofji zgasłego myśliciela. Ale hakatyzm pruski gotów Nietschemu wybaczyć apologję wyuzdanego indywidualizmu, byleby tylko konsekwencje tej apologji nie były... komplementem dla Polaków. Więc *Posener Ztg.* ogłasza piorunujący artykuł p. t. „Szaleństwo Nietschego“ i zacytowawszy ustęp powyższy, tak pisze:

„I jeszcze znajdują się tysiące, które uważają Nietschego godnym, aby zwłoki jego spoczęły przy Göthem. Zapatrując się ze stanowiska sztuki, uznajemy w „Zarathustrze“ szumne frazesowanie, ale odmawiamy mu kategorycznie wartości filozoficzniej. Są to tylko eksplozje obłąkanego umysłu.“

O! hakatyzmie pruski! I my przed ideałami Nietschego nie zginamy kolan, ale czyż twoja pięść bismarckowska nie jest poniekąd potwierdzeniem tej filozofji? I jakże wielka jest mądrość Zarathustry, co w swem „szumnem frazesowaniu“ nie drżał przed żadną konsekwencją wobec tej arytmetyki politycznej, co gotowa wywrócić wszystkie rachuby logiczne, jeżeli z nich spada garść kwiatów na głowy Polaków.

Królowa narzeczona.

Wilhelmina, królowa holenderska, zaręczona z Henrykiem, księciem Mecklenburg-Schwerin, jest ostatnią gałęzią młodszej linji domu Nassau, panującego w Holandji. Jest wprawdzie jeszcze wnuczka króla holenderskiego Wilhelmina I. (urodz. 1772, zm. 1843) księżniczka Marja holenderska, urodz. 1841 r., lecz ta przez swe małżeństwo w 1871 r. z Wilhelmem księciem zu Wied, zatraciła w pewnej mierze zdolności prawne do dziedziczenia tronu na wypadek bezpotomnego zejścia z tego świata królowej Wilhelminy.

Dom Nassau pochodzi od Ulrycha hrabiego von Idstein, zmarłego w 1124 r. Dnia 17 grudnia 1255 r. ów dom, który zyskał już Luksemburg i Nassau, dzieli się na dwie linje. Starszy syn hr. Henryka, hr. Walram, tworząc gałęź walramską, bierze Nassau. Jego potomkowie panowali w Nassau aż po r. 1866, skąd ich wypędzili Prusacy. Obecnie zaś po śmierci Wilhelma III, króla holenderskiego i wielkiego księcia luksemburskiego, odziedziczyli 23 listopada 1890 r. prawem z 30 czerwa 1783 roku Luksemburg.

Młodszy syn hr. Henryka, Otto, tworzy gałęź ottońską. Byli to wszyscy zręczni i przedsiębiorczy politycy, owi potomkowie hr. Ottona, który zmarł w 1290 r. Już w r. 1404, dzięki małżeństwu, przychodzą do posiadania części Niderlandów. W 1487 r. należy do nich na wieki długie Antwerpja. W początkach XVI w. znowu dzięki małżeństwu, dostają część Burgundji i Belgji, w tem księstwo Orange (Oranja). Rok 1559 przynosi im władzę nad Holandją z tytułem dziedzicznych namiestników Holandji i Zelandji. Od 1585 r. po 1702 r. z niewielką przerwą są dziedzicznymi namiestnikami zjednoczonych Niderlandów. Od d. 21 kwietnia 1689 po 19 marca 1702 pozostaje w ich rodzie korona angielska.

W wieku XVIII znowu z niewielkiemi przerwami aż po 1795 r. należy do nich Holandja; od 1815 r. są królami połączonej z Holandją Belgji, którą tracą w 1831 r.

Narzeczony królowej, książę Henryk von Mecklenburg-Schwerin jest potomkiem starej dynastji słowiańskiej, której praojcem był Niklot, książę Obotrytów. Zniemczyli się przecież ci książęta słowiańscy tak szybko, że już w r. 1170 uzyskali godność panujących książąt rzeszy niemieckiej.

Książę Henryk jest synem wielkiego księcia Fryderyka Franciszka II (ur. 1823, zm. 1883 r.) i jego trzeciej żony Marji, z domu księżniczki von Schwarzburg (ur. 1850, zaślubionej 1868). Urodził się on w Schwerinie 19 kwietnia 1876 r., otrzymał imiona: Henryk, Włodzimierz, Albrecht, Ernest i jest starszym porucznikiem bataljonu strzelców gwardji pruskiej w Poczdamie.

Takiego małżeństwa zazdroszczą mu wszyscy książęta krwi królewskiej w rzeszy. A jest ich tylu!

W celi więziennej.

W ostatnim numerze *Pracy* poznańskiej znajdujemy artykuł, w którym wypuszczona świeżo z więzienia p. Janina Omańkowska, spowiada się ze swych wrażeń. Podajemy główniejsze ustępy.

„A zatem stało się!! — Sprawa, która poruszała umysły przez $1^1/_2$ roku, zakończyła się nareszcie — w celi więziennej! Ostatnie pożegnanie z rodziną — ostatnie pocieszanie dozorcy: „*es wird gar nicht schlimm, die Hauptsache — dass Sie schon drin sind*“, (to nic złego. Główna rzecz, że się pani raz już znalazła między czterema murami). Ciężkie drzwi zamknęły się — zostałam sama!

Celka wysoka może ma trzy metry, długości metrów cztery, szerokości dwa z oknem zakratowanem i z zewnątrz blaszanym koszem opatrzonem, ale mimo to dostatek światła wpuszczającem, nie robi przerażającego wrażenia. Tylko gołe, choci ż bielone ściany i drewniana prycza do spania, połowę celki zajmująca, nie usposabiają do marzeń w samotności przyjemnych. Jak zmora narzuca się w umysł rozmyślanie na temat: „Cywilizacja w Niemczech w końcu 19go stulecia.“ Rozmyślanie takie, jak żywo, przyjemnem nie jest.

Przypuszczać można, że Niemcy sami kiedyś będą się chcieli wyprzeć tego faktu, że za szerzenie oświaty wśród klasy robotniczej, za udzielanie nauki bezpłatnie, wyznaczali kary; że w tej samej celi, w której zamykano złodziejki i nierządnice, mogła się znaleść osoba nieposzlakowana za spełnienie uczynku, uchodzącego w oczach Boga i ludzi za uczynek dobry.

Podobno *Tageblatt* poznański zarzuca prasie naszej, jakoby tanim sposobem chciała zrobić ze mnie męczenniczkę.

Otóż przyznaję, że 5 dni aresztu policyjnego nie jest męczeństwem; celka ani nie jest brudna (na moje przyjęcie została świeżo wyszorowaną), ani ciemna (przynajmniej w dzień do godziny 5, bo światła wieczorem palić nie wolno); nie ma w niej ani po ścianach ściekającej wilgoci, ani żadnego robactwa (oprócz legjonu pluskiew); wolno mi mieć własną kołdrę (chociaż ona drewnianej pryczy zmiękczyć nie zdołała ani trochę); wolno mi żywić się własnym kosztem; wolno mi przechadzać się czasem po korytarzu, a przez godzinę dziennie na podwórzu. — —

W tej chwili słyszę rozdzierający płacz kobiety, świeżo do więzienia wprowadzonej, oraz rozpaczliwe zawodzenie: „O Jezu, Jezu, czego ja doczekałam! — Nie znam przewinienia tej kobiety, przypuszczam jednak, że jest ono innej natury niż moje i że spowodowała je nie „wielkopolska agitacja“, ale ciemnota. Mam nadzieję, że z tych dzieci, które Polki chrześcjanki uczą czytania i pisania po polsku, żadne nie przestąpi gmachu więziennego z taką rozpaczą i żalem nad straconem życiem. Mam także nadzieję, że z tych dziewcząt, któremi w dzieciństwie opiekują się światłe, rozumne i pełne miłości kobiety, żadna nie przestąpi progu pokoju obok mojej celki położonego, w którym odbywają się hygieniczne rewizje, (co jest świadectwem najgłębszego upodlenia ludzkości). Za to jednakże owe kobiety chrześcjańskie same mają widoki znaleść się kiedyś w celi więziennej — tylko, że mają prawo wchodzić do niej i wychodzić z niej — z podniesionem czołem. — —.

„Niech tu pani Pan Bóg dopomoże przez ten czas!“ Temi słowy pożegnał mnie robotnik polski, który zniósł do celi więziennej rzeczy moje, a dwie łzy jak groch spadły mu na sumiaste wąsy.

Takiemi łzami ludu polskiego, panie prezydencie policji poznańskiej, rosi się rola pod przyszłość polskiego narodu!

Janina Omańkowska.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski
Wtorek 23 października.
Teatr miejski: „Faust“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (23) Jana Kapistrana. Wschód słońca o godzinie 6 minut 36 zachód o godzinie 4 minut 48.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt we Lwowie przeniosła oficjałów pocztowych: Aleksandra Orłowskiego z Podkamienia do Krakowa, a Romana Bielańskiego ze Lwowa do Podkamienia, poruczając temu ostatniemu kierownictwo urzędu pocztowego i telegraficznego w Podkamieniu koło Brodów.

Uciecha dla milusińskich. Ogromna była na salach kasyna miejskiego uciecha... Istny raj dla milusińskich. Zaczęło się od deklamacji. Najpierw zmówiły dzieciaki pobożnie paciorek, a potem nastąpiły wierszyki. Bardzo się podobał wyjątek z „Lilli Wenedy“.

Potem zabawy, różne, różne... Wszystkie udawały się wyśmienicie. Dziatwę podzielono na pięć kół. Głównem „kołem“ kierowały obie panny Strzelbickie; ogólny nadzór miała protektorka zabawy prezydentowa Tchorznicka.

Część zabawno-produkcyjną zakończył żywy obraz pomysłu artysty Reyznera. Przedstawiał królowę Jadwigę w otoczeniu. Wypadł cudownie i wywołał przeciągłe „a... a...“ wśród patrzących.

Było już dobrze po siódmej, gdy się wzięto na zabój do tomboli. Wygrywane piórniki, lalki i mydełka nadzwyczajne miały powodzenie, zwłaszcza u starszych, bo tych było na sali może więcej, biorąc ilościowo, niż „bobów“.

Widzieliśmy na sali prezydentową Małachowską, Michalską, państwa Dylewskich i w. i.

Muzykalne tło całej zabawy stanowiły produkcje orkiestry 30 pp. Gała ta historja dziecinno-tombolowa przeciągnęła się do godziny 9 wieczorem.

Egzamina fizykackie. Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło, aby egzamina fizykackie w Galicji odbywały się dwa razy do roku, a mianowicie w terminie jesiennym we Lwowie, a wiosennym w Krakowie.

Rozbój na gładkiej drodze. Do sklepu galanteryjnego J. Bergera przy ulicy Trybunalskiej, przyszedł wczoraj p. V. by kupić rękawiczki. Ponieważ p. V. nie mógł podać numeru, kupiec ofiarował mu kilka par do miary. P. V. przymierzył jedną, która jednak nie leżała na ręce należycie. Zdjął ją z ręki i chciał zwrócić Bergerowi, ten jednak nie przyjął jej mówiąc, że kto raz już miał na ręce rękawiczkę, musi ją kupić, a przynajmniej zapłacić za nią. Nie pomogły żadne perswazje p. V., że Berger upoważnił go do przymierzenia rękawiczki i p. V. musiał zapłacić za towar, którego nie może nawet użyć.

Zguba. P. Henryka Ruckerowa, matka właściciela apteki dra Jana Ruckera, zgubiła w sobotę prawdopodobnie na ulicy Skarbkowskiej torebkę skórzaną, w której się znajdowało około 200 koron.

Kradzież w parku Kilińskiego. P. Alojzy Cieliński, restaurator w parku Kilińskiego, doniósł policji, że mu tymi dniami skradziono z werandy 8 krzeseł żelaznych, 6 drewnianych, oraz dwa stołki składane. Przedsięwzięte dochodzenia wykazały, że te skradzione przedmioty tajemniczą drogą dostały się aż na Wulkę do stróża Romaszki. Na razie nie jest jeszcze jasno stwierdzonem, czy Romaszka sam krzesła skradł, czy też był tylko ich przechowawcą.

Zbłąkana. Przy ulicy Matejki spotkał onegdaj popołudniu policjant zbłąkaną dziewczynkę 3-letnią. Dziecko oddano do komisarjatu 2-giej dzielnicy.

Wypadek przy pracy. Józef Szulc, terminator introligatorski u p. Spożarskiego, uciął sobie w sobotę palec u prawej ręki maszyną do krajania papieru.

Nieszczęśliwy wypadek. Do tutejszych dzienników donoszą z Łańcuta, że we środę przejechał w czasie przesuwania wóz ładowny na tamtejszym dworcu obie nogi dozorcy Beisterowi. Po opatrzeniu, ciężko chorego Beistera odwieziono w beznadziejnym stanie po stracie obu nóg do szpitala rzeszowskiego.

Miły lokator. Do mieszkania Jana Chrząszcza przy ulicy Jachowicza, przyszedł w sobotę w nieobecności Chrząszcza Wiktor Płaczek, uczeń rzeźbiarski, celem wynajęcia kąta dla siebie. Gdy Chrząszczowa wyszła na chwilę do sieni, ściągnął Płaczek zegarek srebrny wiszący na ścianie i ulotnił się. Niebawem go jednak wyśledzono i zamiast przy ulicy Jachowicza, dano mu bezpłatne mieszkanie przy ulicy Słonecznej w aresztach policyjnych.

Kradzież. W trafice przy ulicy Jagiellońskiej l. 6, jakiś rzezimieszek przez wybicie szyby dostał się do witryny sklepowej i skradł na szkodę trafikantki kilkadziesiąt kart korespondencyjnych ilustrowanych, 8 kalendarzy *Śmigusa* i 7 sztuk innych.

Na Jasnej Górze. *Tydzień* piotrkowski pomieszcza następujące doniesienie z Częstochowy: „Przed wyjazdem ks. Rejmana, przeora OO. Paulinów dla poratowania zdrowia za granicę, świątynię Jasnogórską w ubiegłą niedzielę odwiedził książę Woroncow-Daszkow, zostający przy osobie następcy tronu. Po wysłuchaniu nabożeństwa przed obrazem cudownym w towarzystwie gubernatora piotrkowskiego i tutejszego prezydenta, zwiedził skarbiec klasztorny i odwiedził w mieszkaniu przełożonego klasztoru. Wskutek ofiarowania przez ks. przeora kopji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej dla następcy tronu, którą powiózł książę Woroncow Daszkow, przeor otrzymał telegramem podziękowanie“.

Uprzykrzona baba. Nikt by nie uwierzył, że może się znaleść na świecie kobieta, prześladująca kogoś miłością całemi latami. A jednak znalazła się w Paryżu wdówka pani B., bogata, młoda i piękna, która uroiła sobie, że musi koniecznie poślubić swego kuzyna M. X., mieszkającego przy ulicy Laferriere. Dzień w dzień staje piękna kuzynka panu X. na drodze jego życia i to z zadziwiającą dokładnością i punktualnością. Oczekuje go, gdy wychodzi z biura, wyszukuje go w jego kawalerskiem mieszkaniu, wie gdzie i kiedy spotkać się z młodym człowiekiem u znajomych lub na przechadzce, a w każdym wypadku błaga go, aby ją poślubił. Po niezliczone razy usiłował przedmiot tej sprzykrzonej miłości wytłumaczyć kobiecie, że to nigdy nie będzie możliwe, traktował ją nawet szorstko, ale nic to nie pomaga. Ostatecznie czuł się p. X. spowodowanym udać się pod opiekę policji, lecz i ta nie mogła go ochronić od natarczywości kuzynki. Biedny X. męczył tą sprawą już ze 20 komisarjatów Paryża, nie mogąc osiągnąć innego celu nad ten, że zakochaną wdowę za zakłócenie spokoju domowego i natręctwo na parę godzin zamknięto. Ale ponieważ i te kary nie wiele pomogły, postanowił X. raz przecie za jakąbądź cenę zrobić koniec ze swoim kłopotem. Przed paru dniami udał się on do szefa policji M. Cornetta i oświadczył, że jeżeli policja go nie uchroni od kobiety, która mu życie zatruje, to on będzie musiał uciec się do innej drogi, aby się jej pozbyć i nie ręczy za to, jeżeli się stanie nieszczęście.

Curiosum realnościowe w śródmieściu czyli taka dwupiątrowa kamienica, której dozorca domu i oświetlenie klatki schodowej w porze wieczornej odznacza się tam, iż ich tam wcale niema. Do oglądania ul. Sobieskiego l. 3. Kto nie wierzy niech się przekona.

Boleści publiczności z teatru nowego. Chodząca do nowego teatru publiczność, współczucie budzącym głosem uskarża się na spóźniających się i wchodzących w czasie przedstawienia gości. Przeszkadzają jej oni w wysłuchaniu należytem sztuki, wyprowadzają z nastroju, pozbawiają niejednokrotnie tego lub owego efektu, słowem niecierpliwią w wysokim stopniu. Uskarżający się na to (i mający zresztą zupełną rację) są tego zdania, iż służba teatralna powinna otrzymać zakaz wpuszczania kogokolwiek w czasie, kiedy już kurtyna się podniesie, do widowni.

Środek ten byłby może za radykalny i niejednokrotnie krzywdzący, ale w tym wypadku naprawdę jedynie skuteczny. Celem uniknięcia nieporozumień, na afiszu teatralnym powinne być uwidocznione wszystkie dłuższe przerwy między aktami.

Drugim powodem żałości i utyskiwań jest kosz świetlny. Są we Lwowie tysiące ludzi, którzyby radzi oglądać ten kosz w całym blasku jarzących się jego lamp żarowych. Ale kosz świetlny na każdem przedstawieniu nieoświecony, patrzy tylko z góry z całym smutkiem swych półkul mlecznych i opalowych, skradającymi się wśród nich cieniami. Podobno oszczędność nie pozwala na oświetlenie tego kosza, z wyjątkiem kilku dni uroczystych w roku, Tak... ale tych tysiące ludzi nie mogą sobie w żaden sposób wytłumaczyć, dlaczego mają być pozbawieni przyjemności oglądania oświetlonego kosza. System oszczędnościowy, to jest rzecz niewątpliwie bardzo piękna, ale choćby w miesiącu pierwszym nie powinna być znów z takiem okrucieństwem obserwowaną.

Jeszcze rzecz trzecia, wyłącznie pod adresem panów. Prośba, aby raczyli w czasie przedstawienia w widowni, a także i we foyer się znajdując, koniecznie zdejmować kapelusze z głowy. Przecie rycerskość dla dam...

Spadek. W szpitalu powszechnym we Lwowie zmarł Karol Zawisza, urzędnik, pozostawiając książeczki oszczędności i losy, wartości tysiąc kilkaset koron. Spadkobiercy, dotychczas nieznani, mogą się zgłaszać do ustanowionego przez sąd kuratora, adwokata dra Aleksandra Schiera we Lwowie (ul. Kopernika 28).

Z Zakopanego. Zastępcą prezesa komisji klimatycznej, wybrano dra Wincentego Tyszkiewicza, skarbnikiem dra Marjana Hawranka.

Postrzelony przez żandarmów. Z Nowego Sącza donoszą: Stanisław Jasiński, włościanin z Paszyna, popełniwszy w powiecie grybowskim kilka kradzieży, został uwięziony i dostawiony do aresztu w Grybowie. Uciekł wkrótce stamtąd, rozesłano więc za nim listy gończe. Dnia 13 bm. nowosądeccy żandarmi Drubko i Kosowski odszukali Jasińskiego w lasach w Paszynie. Ten spostrzegłszy żandarmów, począł uciekać. Do uciekającego żandarmi strzelili, każdy po dwa razy, Jasiński upadł gdzieś w krzaki, ale odszukać go nie można było i żandarmi wrócili do Nowego Sącza. Tymczasem wójt z Paszyna, dowiedziawszy się o tem, odnalazł w lesie Jasińskiego i przywiózł go do Nowego Sącza, gdzie oddano go do szpitala powszechnego. Według orzeczenia lekarzy, nie ma nadziei utrzymania go przy życiu z powodu zakażenia krwi, które nastąpiło wskutek ran postrzałowych.

Jubileusz 25-letniego istnienia uniwersytetu czerniowieckiego, będzie obchodzony dnia 2 grudnia rb. W uroczystości weźmie między innymi udział także minister oświaty i wyznań, dr. Hartel, który przybędzie do Czerniowiec dnia 1 grudnia.

Wiece polskie odbyły się w zeszłą niedzielę — jak donosi *Wiarus polski* — w Kirchlinde i w Oberhausen. Na obydwóch wiecach mówiono o rozporządzeniu ministra p. Studta i mowcy zachęcali Polaków na obczyźnie do pielęgnowania w domu języka ojczystego. W Kirchlinde żalono się, że tam już przeszło pół roku nie było polskiego nabożeństwa i wybrano deputację, składającą się z 5 osób, która ma się starać o to, ażeby nabożeństwa polskie częściej się odbywały i aby Polacy mieli częściej sposobność do spowiadania się w języku ojczystym. Na wiecu w Oberhausen przemawiał pomiędzy innymi ks. proboszcz Bolt ze Srebrnik pod Toruniem, napominając Polaków na obczyźnie, aby strzegli wiary św. i mowy ojczystej.

Śmierć z otrucia. Z Wiednia donoszą: Słuchacza praw, Hugona Dawida, syna zmarłego szefa sekcji w ministerstwie oświaty, znaleziono onegdaj w stanie beznadziejnym Lekarze stwierdzili otrucie. Wszelkie środki zaradcze nie pomogły i Dawid zmarł po godzinie cierpień. Okazało się, że zmarły cierpiał na bezsenność i zażywał z tego powodu środek, zwany trianolem. Większa dawka tego środka spowodowała śmierć.

Mistyfikacja. Pismo *Magyarszo*, a za niem wszystkie inne dzienniki doniosły, iż w kopalniach węgla w Chorwacji wskutek kłótni między robotnikami czeskimi a chorwackimi przyszło do zaburzeń tak, że musiała wkroczyć żandarmerja, a używszy dla swej obrony broni, zastrzeliła kilku robotników. W pismach wiedeńskich pojawiło się nawet z tego powodu kilka artykułów. Obecnie z Zagrzebia nadeszło urzędowe zaprzeczenie, z tym dodatkiem — że ani starostwo, ani żandarmerja górnicza o podobnem zajściu nie wie, że w całej okolicy w ogóle nie ma kopalni węgla!

Agitacja na scenie. Znana jest scena z „Juljusza Cezara“, w której Brutus i Antoniusz, po zamordowaniu dyktatora, przemawiają kolejno do ludu i wzbudzają w nim wręcz przeciwne uczucia. Ta scena została wskrzeszona w Nairn (w Walji), gdzie kandydat liberalny i kandydat zachowawczy urządzili jednocześnie zgromadzenie wyborcze. W tym celu wynajęli salę teatru miejskiego i przy pomocy afiszów wezwali wyborców na przedstawienie. W pierwszym akcie, dekoracja przedstawiała las z zaroślami, strumykami itd. Kandydat liberalny wystąpił na przód sceny i mówił przez godzinę i 10 minut, rozwijając swój program polityczny. Przewodniczący komitetu liberalnego, prosił widzów, by oświadczyli, czy się zgadzają na deklaracje kandydata. Zgodzili się jednogłośnie. Potem nastąpił antrakt, aby maszyniści mogli zmienić dekorację. W akcie drugim, scena przedstawiała salon z oknem weneckiem w głębi, drzwi na prawo i lewo. Pośrodku siedział kandydat na fotelu. Mówił przez godzinę i kwandrans, poczem prezes jego komitetu wystąpił naprzód i zapytał słuchaczów, czy zgadzają się na te poglądy. I w tym razie okazała się jednomyślność. Pochwalono równie gorąco program konserwatysty, jak liberała.

Kolej wzdłuż Afryki. Wraz z zakończeniem wojny anglo-boerskiej, będą rozpoczęte na nowo przerwane od roku roboty około budowy linji kolejowej, mającej połączyć bezpośrednią komunikacją Egipt z przylądkiem Dobrej Nadziei. Olbrzymja linja ciągnąć się będzie przez całą długość Afryki, na przestrzeni 5 664 mil angielskich; z tych 2.334 jest już otwartych dla komunikacji. W kolonji Przylądkowej i w Rhodezji mamy od Capetown do Buluwayo 1.373 mil; przedłużenie tej linji aż do jeziora Tanganika, stanowić będzie właśnie przedmiot dalszych robót w krainach południowych. W Egipcie zaś czynną jest linja od Kairu do Assuan, oraz zbudowana podczas wyprawy wojennej przeciw mahdystom kolej do Wady Halfa (przy II katarakcie Nilu) do Ottawy (poza V kataraktą) razem 961 mil. Połączenie Assuanu z Wady Halfą należy do najbliższych projektów (200 mil); otwarcie przedłużenia linji od Atbary do Chartumu (180 mil) lada dzień nastąpi. Dalszy tor na przestrzeni dzielącej Chartum od północnego brzegu jeziora Tanganiki, ciągnąć się będzie przez Faszodę Wadelaj i angielską Ugandę Wschodni i zachodni brzeg jeziora Tanganika, należy do posiadłości niemieckich i stanu Kongo. Połączenie północnej z południową linją kolejową odbywać się będzie za pomocą statków parowych, o ile sąsiednie rządy nie zgodzą się na przeprowadzenie kolei na swoich terytorjach.

Do naszych czytelników. Zwracamy uwagę, że powieść drukowana w arkuszowym dodatku „Życzenie śpiewaka“ jest już na ukończeniu, a przeto nowym od 1 października abonentom, dla wielkiej ich liczby, początkowych arkuszy tej powieści nie możemy dostarczyć. Z **dniem 28 października** rozpoczniemy druk powieści nowej w formacie książkowym i tę wszyscy otrzymają. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, aby licznym, nowo przybyłym abonentom oszczędzić reklamowania arkuszy powieściowych.

Ażeby jednak nowi abonenci nie czuli się pokrzywdzeni, w zamian za niekompletną powieść, obecnie się kończącą, jesteśmy gotowi naszym nowym abonentom za nadesłaniem tylko 50 halerzy, wysłać na żądanie kompletną bardzo ładną powieść z francuskiego „O męża“.

*** Humorystyczny kalendarz „Smigusa“, na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

*** Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia, o godzinie 4 popołudniu po cenach zniżonych i o godzinie 8 wieczorem po cenach zwykłych. Program bardzo zabawny i zajmujący. Frères Poppescu, fenomenalni gimnastycy na potrójnym reku. Lilly Bertoletti, jedyna i niezrównana transformatorka. Man de Wirth, słynny przedstawiciel subretek. The Miovsky, ekscentrycy muzykalni zwani „słowikami“. Mr. Callay, atletyczny ekwilibrysta. Siostry Orkney, muzykalne artystki na trapezie. Alfonso i Carli, akrobaci miniaturowi. Mr. Ronns, akt komiczny i t. d. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **60.000 koron** wynosi główna wygrana loterji „Inwalidenbank“, która z 20 % zniżką w gotówce wypłacone zostaną. Zwracamy uwagę, że ciągnienie nastąpi dnia 10 listopada 1900 rokn.

* **Z Czytelni katolickiej**, Prelegentem środowej pogadanki dnia 24 b. m. będzie p. Stanisław Srokowski, który odczyta pracę p. t.: „Fridtjof Nansen“. Początek o godzinie 7 wieczorem Wstęp wolny. Odłożona konferencja p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego odbędzie się w najbliższą środę, skoro tylko niedyspozycja cenionego autora przejdzie.

* **Podziękowanie.** Za gruntowną restaurację kościoła parafialnego w Krotoszynie, składa gmina serdeczne Bóg zapłać, WW. OO. Dominikanom lwowskim. Krotoszyn 12 października 1900 roku.

Józef Szoldra
naczelnik gminy.

*** Ofiary na Jasną Górę** (XLVIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Schatzlowie Stanisławowie z Brzeżan 10 k.; Moszczeński z Liska 5 k.; M. P. ze Stryja 5 k.; Huricki M. R. z Podhajczyk 2 k.; S. i W. K. ze Lwowa 6 k.; T. G. ze Lwowa 1 k. Razem (XLVIII) **29 k.**

Poprzednio wykazano 5175 k. 58 h, a więc razem **(I - XLVIII) 5204 k. 58 h.**

Zmarli:

Marja z Kuhnów Minasiewiczowa, wdowa po budowniczym, zmarła we Lwowie w 45 r. życia

Leon Rożański, artysta dramatyczny, który do niedawna należał jeszcze do składu artystów teatru hr. Skarbka we Lwowie, zmarł nagle w Kaliszu dnia 19 bm.

Ludwik Lis, emer. inspektor podatkowy, zmarł we Lwowie w 67 r. życia.

W Zakopanem zmarł Józef Grabiński, radca sądu w Winikach, lat 40.

W Krakowie zmarł Władysław Zaleski, emer. kapitan rachunkowy, przeżywszy lat 49.

Piotr Pomian Zubrzycki, inspektor policji miejskiej w Stanisławowie, zmarł w 57 r. życia.

Mikołaj Bielecki, emer. nauczyciel szkół ludowych, zmarł w Stanisławowie w 47 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda z pp. Korolewicz, Ruszkowską, Myszugą, Jerominem i Szymańskim w głównych partjach.

Jutro w środę po raz pierwszy „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

We czwartek „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda z p. Merklową (Małgorzata), pp. Drzewieckim (Faust), Paszkowskim (Mefistofeles) i Ludwigiem (Walenty).

Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, wyszły:

Adam Krechowiecki „O tron“, powieść historyczna z XVII wieku. Część trzecia. Sława. Petersburg 1901, str. 601.

Ernest Łuniński. „Na stos“. Karta historyczna z czasów Jana III. Petersburg 1901, str. 93.

Zbiorowa wystawa obrazów znanego malarza Antoniego Piotrowskiego, otwartą zostanie w salonie artystycznym Krywulta w Warszawie.

Utwory Sienkiewicza w Azji. Wychodzący w Batawii dziennik *Bataviaash Nieuwstland* podaje w fejletonie przekład znanej nowelli Sienkiewicza „Na jasnym brzegu“ p. t. „Aan het zuidelijk Strand“.

Nowa komedja Z. Przybylskiego. Sympatyczny autor „Wicka i Wacka“ złożył dyrekcji teatrów warszawskich nową, czteroaktową komedję p. t. „Szczęśliwy spadkobierca“.

Znana pianistka, Helena Ottawowa, Lwo

wianka, koncertowała przed kilku dniami z dużem powodzeniem w Warszawie. Zarówno publiczność, jak i prasa przyjęły naszą pianistkę nader życzliwie.

Gerard Hauptmann napisał dwie nowe sztuki; dramat współczesny ze świata artystycznego pt. „Michał Krammer", oraz sztukę pt. „Biedny Henryk", zaczerpniętą ze znanej epopei staroniemieckiej.

Z literatury włoskiej. Robert Bracco, znany komedjopisarz neapolitański, autor „Niewiernej", wydał świeżo nowy tom swoich nowel, cieszących się dużem u włoskiej publiczności powodzeniem. Nowa książka, nosząc tytuł „Il diritto del' amore" (Prawo miłości), zawiera szereg drobnostek, zdradzających sceniczny nerw autora, a kreślonych barwami silnemi i wyrazistemi.

Wielkie powodzenie ma także obecnie we Włoszech nowa powieść pani Virginii Tedeschi, piszącej pod pseudonimem Cordelii. Powieść ta, zatytułowana „L'incomprensibile", odtwarza w sposób nadzwyczaj zajmujący dzieje młodej dziewczyny, którą los zdradziecki pozbawia szczęścia w życiu, zabierając jej ukochanego.

Izba sądowa.

Kraków 20 października.
(Obraza policji).

Po przeprowadzeniu rozprawy uznał trybunał Daszyńskiego winnym tylko obrazy słownej komisarza policji i ajenta policyjnego, oraz występku obrażenia słownego władz i skazał obwinionego na 10 dni aresztu z jednym dniem postu, względnie na 100 koron grzywny.

Lwów 22 października.
(Zawalidroga i niebezpieczny złodziej.)

Grasował po wsi Steniatyn. Był formalnym postrachem mieszkańców tej wsi. Kradł systematycznie i tak sprytnie się zawsze urządzał, że mu to uchodziło bezkarnie. Był zawołanym koniokradem. Gmina nawet nie chciała się do niego przyznać. Stąd Tomasz Fitkowski, stanął wczoraj przed tutejszą ławą przysięgłych, jako „nie mający swojej parafji i osiedziałości".

Wysoki, wychudły, ubrany w kurtkę sieraczkową, ma opuszczone wciąż ku dołowi oczy, jakby się wstydząc, że w nich „złe" tak się uporczywie maluje.

Akt oskarżenia bardzo tylko skąpo illustruje jego działalność złodziejską w Steniatynie. Zarzuca obwinionemu systematyczną kradzież ryb ze stawu Karola Bilińskiego w Józefce, dalej kradzież 10 koni na szkodę czterech chłopów steniatyńskich, a nadto ciężkie uszkodzenie ciała. To „uszkodzenie" poszło z awantury, jaką miał Fitkowski z karczmarzem steniatyńskim Joslem Warthem o kradzież ryb. Za Joslem ujął się Antoni Sudoła, co tak wzburzyło Fitowskiego, iż porwał kół i rozwalił nim sromotnie głowę Sudole.

Oskarża imieniem prokuratorji zast. prok. Niewiadomski, przewodniczy rozprawie radca Philipp, broni adw. Sumper-Solański.

Ruch wyborczy.

Z Trembowli donoszą, iż dotychczasowy poseł do rady państwa z kurji wiejskiej tego okręgu dr. Olpiński nie zamierza ubiegać się więcej o mandat poselski.

W Mielcu z kurji wiejskiej zgłosił swą kandydaturę p. Józef Pyś, który złożył deklaracyę, iż jeżeli zostanie wybrany, wstąpi do Koła polskiego.

Na rzec marszałków powiatowych we Lwowie, Gródku i Jaworowie zgłosił swą kandydaturę z kurji IV p. Stanisław Bobelak, urzędnik Banku hipotecznego we Lwowie. Kandydat ten oświadcza, iż gdyby został wybrany, wstąpi do Koła polskiego.

Z Limanowej donoszą, że grono wyborców z IV kurji na Limanowę, Grybów, Nowy-Sącz i Nowy-Targ postawiło kandydaturę p. Stanisława Ostaszewskiego, komisarza dyrekcji skarbu.

Z kurji IV Stryj-Drohobycz-Żydaczów w miejsce Rusina Ochrymowicza, kandyduje Karol hr. Dzieduszycki, prezes rady powiatowej w Stryju.

W Podbużu odbyło się dziś przedwyborcze zgromadzenie, zwołane przez ruską partję moskalofilską. Przybyło 6 księży i około trzydziestu włościan z Podbuża i okolicy. Przewodniczył ks. dziekan ze Stronnej.

Woron z Opaki przemawiał wymownie przeciw zakusom teraźniejszej większości sejmowej w zakresie ustawodawstwa krajowego. Zresztą przemawiali tylko trzej księża, zachęcając włościan, aby przy prawyborach głosowali tylko na pewnych, „twardych", którzy nie zawiodą zaufania i oddadzą głosy na kandydata, wskazanego przez ruski komitet.

Z przebiegu zgromadzenia widać było, że wyborcy włościańscy nie mają wyobrażenia o zadaniu i ważności wyborów wogóle, tem mniej teraźniejszych, a przewodniczącej inteligencji, tj. księżom ruskim nie chodzi o to aby lud w tem oświecić, lecz o to, aby wyborca głosował ślepo na „ich" kandydata.

W Dawidowie pod Lwowem, odbyło się w niedzielę zgromadzenie wyborcze, na którem przemawiał p. Breiter, kandydat z kurji V, okręgu lwowskiego. Obradom przewodniczył wójt tamtejszy. P. Breiter w dłuższem przemówieniu, rzucając gromy na wszystkich i na wszystko, zapowiadał chłopom, że gdy go wybiorą, to on starać się będzie, ażeby rząd zakupił wszystkie grunta dworskie i rozdzielił je między chłopów. Wzywał także zebranych, aby nie dawali kusić się kiełbasą wyborczą i wódką, lecz żeby głosowali na tego, kogo uważają za najlepszego.

Przeciw wywodom p. Breitera, wystąpił proboszcz dawidowski ks. Fiałkowski, również kandydat z kurji V okręgu lwowskiego. Przestrzegał chłopów, aby się nie dawali brać na lep pięknych słówek p. Breitera. Sprawa wykupna przez rząd gruntów dworskich i rozdziału ich między włościan, jest utopją. Gdyby nawet przyszła do skutku, to rząd, który ma już tyle długów, musiałby się na ten cel zapożyczyć u żydów, płaciłby więc grube procenty i musiałby podwyższyć podatki tak, iż każdy włościanin uciekłby ze swego gruntu, nie mogąc podołać ciężarom. Zysk mieliby tylko żydzi. Dalej, powoływszy się na swą mowę wygłoszoną do wyborców zeszłej niedzieli, wzywał chłopów, aby nie głosowali na p. Breitera, który nie chce wstąpić do Koła polskiego i nie uznaje solidarności narodowej.

Na tem zgromadzenie się zakończyło. Nad kandydatami nie głosowano.

Po zgromadzeniu ten sam p. Breiter, który przemawiał przeciw wódce i kiełbasie wyborczej, zaprosił wyborców do karczmy, wprawdzie nie na kiełbasę, lecz na salceson, wódkę i piwo.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 21 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 13·—; owies obroczny 11·20 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 13·— do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 116·—; koniczyna czerwona 130·— do 140·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 22·—; *paritas* Tarnopol na termin 18·— do 17·50

Wobec konkurencji węgierskiej, ceny żyta i pszenicy się obniżyły, jedynie co do owsa usposobienie nie zmienione.

— **Wiedeń** 21 października. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·11 do 8·12, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·66 do 7·68; żyto na wiosnę od 7·73 do 7·74, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·51 do 7·53; kukurydza na maj-czerwiec od 5·35 do 5·36, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·65 do 6·70; owies na wiosnę 1901 r. od 5·90 do 5·91, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·70 do 5·72; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 21 października. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·86 do 7·87, na październik od 7·39 do 7·40; żyto na kwiecień 7·35 do 7·36, na październik od 7·10 do 7·11; owies na kwiecień 5·60 do 5·61, na październik od 5·49 do 5·50; kukurydza na maj 1901 r. od 5·06 do 5·07, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardzo mierna. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 21 października. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·10 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 43·20 do —·—. Tendencja pewna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Kapsztadt 22 października. Boerowie ponieśli znaczną klęskę w walce koło Jagersfontein, w walce tej brały udział kobiety. Lord Methuen zabrał Boerom koło Zeerust 225 wozów i wziął kilkunastu nieprzyjaciół do niewoli.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 21 października. Biuro Wolfa donosi: Między niemieckim posłem w Londynie hr. Hatzfeldem a lordem Salisburym zawartą została 16 bm. tej treści umowa: Rządy niemiecki i angielski zgodziły się w obustronnej polityce chińskiej, przestrzegać zasad następujących: 1) Odpowiada to wspólnemu, trwałemu, międzynarodowemu interesowi, aby porty położone nad rzekami chińskiemi, zostały otwarte dla handlu i ogłoszone jako wolne dla wszystkich narodowości bez wyjątku. Oba rządy zgadzają się, aby przepisy te miały ważność na wszystkich obszarach chińskich, do których sięga ich wpływ. 2) Rządy angielski i niemiecki, ze swej strony nie chcą taraźniejszych zawikłań chińskich wyzyskać w celu zagrożenia jakichś terytorjalnych obszarów w Chinach, — w polityce swej raczej trzymać się będą tej zasady, że terytorjalny stan państwa chińskiego nie ma być zmniejszony. 3) Gdyby jednak jakie inne państwo starało się wyzyskać komplikacje chińskie w tym celu, aby w jakiejkolwiek formie powiększyć swe posiadłości w Chinach, to oba rządy zastrzegają sobie poczynienie odpowiednich kroków dla strzeżenia własnych także interesów w Chinach. 4) Oba rządy przedłożą tę umowę innym mocarstwom, w szczególności: Francji, Włochom, Japonji, Austro-Węgrom, Rosji i Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej, z zaproszeniem, aby się do zasad powyższych przyłączyły.

Wiedeń 21 października. Oprócz zmarłego kapitana fregaty Thomanna otrzymali dekoracje także inni oficerowie, podoficerowie i żołnierze załogi okrętu „Zenta". Między innymi ciężko ranny kadet Boyneburg złoty medal waleczności, a nie żyjący już dziś kadet Majer srebrny medal waleczności pierwszej klasy. Wdowie po kapitanie Thomannie wręczono wczoraj nadany jej mężowi krzyż kawalerski orderu Leopolda z dekoracją wojenną, która to dekoracja nie ma być zwrócona kancelarji orderowej. Kadet Majer należał również do oddziału załogi „Zenty", która brała udział w walkach w Pekinie, a po odsieczy Pekinu umarł na tyfus. Kadet Boyneburg jest już rekonwalescentem i znajduje się w drodze do Europy.

Londyn 21 października. Biuro Reutera potwierdza prawdziwość wiadomości biura Wolfa o umowie, jaka dnia 16 b. m. stanęła między hr. Hatzfeldem a lordem Salisburym w sprawie chińskiej.

Nowy Jork 21 października. Jak z Tientsinu dnia 19 bm. ze źródła pewnego donoszą, wojska połączone wkroczyły dnia 17 b. m. do Paotingfu. Miasto było prawie zupełnie opuszczone. Nie natrafiono na żaden opór.

Berlin 21 października. W tutejszych kołach dyplomatycznych żywo omawiają umowę angielsko-niemiecką i przywiązują do niej wielkie znaczenie. Twierdzą, że jak trójprzymierze jest gwarancją utrzymania równowagi i pokoju w Europie, tak niemiecko-angielska umowa utrzyma równowagę w Chinach.

Bruksela 21 października. Donoszą tu z Szangaju, iż rokowania pokojowe mocarstw z Lihunhczangiem już się rozpoczęły.

Pekin 22 października. Nowy angielski poseł Satow przybył tu.

Londyn 22 października. Jak donosi biuro Reutera, żołnierze angielscy wmaszerowali w dniu 15 b. m. do Peihotien bez oporu. Władze zachowały się przychylnie. Następnie obsadziły oddziały niemiecki, francuski i włoski kilka części miasta. Anglicy rozbili obóz o kilka mil dalej nad wschodnim brzegiem rzeki Peiho. Okoliczne miejscowości są do szczętu spalone i zrabowane przez bokserów.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Burzliwe zgromadzenie wyborcze.

Kraków 21 października. Wczoraj wieczorem odbyło się tu w sali hotelu Kleina zgromadzenie wyborcze, zwołane przez radykalny odłam mieszczaństwa krakowskiego. Zebrało się przeszło półtora tysiąca ludzi, tak, że sala cała była pełna, a oprócz tego wielu ciekawych stało w sieniach i przed hotelem.

Zgromadzenie było bardzo burzliwe. Na samym początku już wybuchły gwałtowne awantury między zwołującymi zgromadzenie, a członkami tutejszej „Przyjaźni", którzy licznie przybyli. Większą część ich wydalono z sali i przystąpiono do wyboru prezydjum. Przewodniczącym wybrano p. Mikołajskiego, jego zastępcą starszego cechu malarskiego p. Kameckiego.

Po dokonaniu wyboru prezydjum przyszło do ponownej burdy; urządzili ją znowu „Przyjaźniacy," którzy wdarli się do sali i protestowali przeciw wyborowi przewodniczącego.

Zebrani rzucili się na nich, aby wyprzeć ich ze sali. „Przyjaźniacy" opierali się, niektórzy nawet kładli się na ziemię, ale wszystkich ich wyniesiono.

Gdy się nieco uspokoiło, zabrał głos p. Mikołajski i postawił dwie rezolucje, zawarte w dwóch krótkich zdaniach:

1) precz z komitetem centralnym,
2) precz z Kołem polskiem.

Obie rezolucje uchwalono.

Następnie zabrał głos jedyny obecny w sali członek „Przyjaźni" p. Gołąb, podnosząc, iż postawione przez p. Mikołajskiego rezolucje nie prowadzą do celu, ale zgromadzeni nie dali mu mówić, przerywając mu ustawicznie krzykami.

P. Daszyński zapytał obecnych w sali pp. Weigla i Rottera, jak się zapatrują na uchwalone rezolucje.

P. Weigel odpowiedział, że na pierwszą się godzą, na drugą zaś tylko warunkowo, t. j. będą przeciw Kołu tylko wtedy, jeżeli ono zostanie oparte i nadal na tych samych zasadach jak dzisiaj i nie zmieni swego statutu.

Następnie przemawiało jeszcze wielu mowców, a z każdą chwilą nastrój zgromadzenia stawał się coraz bardziej radykalnym.

Zapisał się także do głosu kontrkandydat p. Daszyńskiego, stojałowszczyk p. Węgrzyn, ale nie czekając kolei, wyszedł ze sali. Socjaliści utworzyli, aby go przepuścić szpaler i żegnali go ironicznymi okrzykami.

Wreszcie po wyczerpaniu listy mowców przewodniczący zamknął zebranie, a zgromadzeni odśpiewawszy „Jeszcze Polska nie zginęła" — rozeszli się.

Przed hotelem skonsygnowaną była policja, ale nie potrzebowała wkraczać, gdyż zebrani rozeszli się w zupełnym spokoju.

Ruch wyborczy.

Wiedeń 21 października. Wczoraj pod przewodnictwem p. Funkego odbyło się posiedzenie członków niemieckiego stronnictwa postępowego celem naradzenia się nad wydaniem wspólnej odezwy wyborczej. Tekst odezwy uchwalono. Stawianie kandydatur pozostawiono komitetom powiatowym; delegaci z poszczególnych krajów koronnych zdawali sprawę z akcji wyborczej i chociaż sprawozdania te były trzymane w tonie bardzo optymistycznym, to jednak wypływało z nich, że przyszłe wybory przyniosą klęskę temu stronnictwu. Stronnictwo niemieckie postępowe liczyło w ubiegłej kadencji 36 członków, a mianowicie 23 z Czech, 8 z Moraw, 2 ze Szląska i 3 z Austrji dolnej.

Wiedeń 21 października. Niemieckie stronnictwo postępowe w wydanej wczoraj odezwie wyborczej podnosi, iż już bliska przyszłość rozstrzygnie, czy Austrja ma i nadal pozostać państwem jednolitem, czy też pójść pod dyktaturę słowiańską, gdyż do tego skierowaną jest cała polityka stronnictw słowiańskich. Usiłowania zaś te może pomyślny skutek uwieńczyć dlatego, że rząd jest niezdecydowany i waha się uczynić krok stanowczy.

Austrja musi pozostać mocarstwem niemieckiem, a ten charakter jej może utrzymać tylko uznanie języka niemieckiego za język pośredniczący; tylko w tym razie, gdy się to stanie, zachowany będzie jednolity charakter Austrji, utrzymane zostanie jej mocarstwowe znaczenie na zewnątrz, a wewnątrz przystąpić będzie można do załatwienia ważnych ekonomicznych spraw.

Odezwa kończy się zapewnieniem, że niemieckie stronnictwo postępowe bez oglądania się na kogokolwiek i na cokolwiek, będzie działało w duchu zasad wolności i równości, będzie się starało o przeprowadzenie reform socjalnych i zawsze będzie broniło gorąco praw narodu niemieckiego.

Wypadki na kolei.

Stryj 21 października. Wczoraj w nocy o godz. 1/2 11-ej pociąg kolejowy najechał na wóz przejeżdżający przez otwartą rampę w ul. Skolskiej. Woźnica nie zdołał zjechać już z szyn i dostał się pod lokomotywę, która poszarpała woźnicę, konie i wóz napełniony wapnem. Włościanin zginął na miejscu. Nieszczęśliwy zostawił po sobie w Rozdole ubogą rodzinę. Władze wytoczyły śledztwo.

Bruchsal 21 października. Z pociągu dążącego z Frankfurtu do Stuttgardu przed stacją Ilgen, wskutek otwarcia się drzwi wagonu, wypadł z pociągu siedmioletni chłopczyk. Pociąg natychmiast zatrzymano. Dziecko znaleziono ciężko ranione, leżące na torze kolejowym. Ojciec chłopczyny przewiózł go następnym pociągiem do Bruchsalu, gdzie chłopiec, mimo szybkiej i troskliwej opieki lekarzy, umarł wskutek ran otrzymanych w kilka godzin po wypadku.

Nieprzyjaciel kobiet.

Wiedeń 21 października. Prof. uniwersytetu wiedeńskiego dr. Nothnagel pewnej studentki, która chciała się zapisać na jego wykłady, nie przyjął, motywując to tem, iż, jako zasadniczy przeciwnik ruchu kobiecego ostatnich lat, nie może pozwolić kobiecie uczęszczać na swe wykłady.

Straszny wypadek.

Siegburg 21 października. Wczoraj troje dzieci pewnego robotnika fabrycznego, pozostawionych w domu bez dozoru, bawiąc się zapałkami, wznieciło ogień. Gdy sąsiedzi ujrzeli dym wydobywający się przez okna pospieszyli z pomocą, ale niestety było za późno. Wszystkie dzieciaki były już nieżywe; udusiły się dymem.

Papier podrożeje.

Budapeszt 21 października. Sekcja fachowa tutejszych handlarzy papieru uchwaliła w porozumieniu z handlarzami austrjackimi, ze względu na podrożenie surowca, znacznie podwyższyć ceny rozmaitych gatunków papieru.

Defraudacje w urzędzie podatkowym.

Praga 21 października. Podług doniesień z Kolina, w tamtejszym głównym urzędzie podatkowym wykryto malwersację. Suma zdefraudowana, jak dotychczas stwierdzono, jest niewielka, wynosi około 550 koron. Śledztwo trwa w dalszym ciągu. Suspendowany kontrolor urzędu podatkowego Wacław Zompach wczoraj rano się zastrzelił.

Upadek giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 21 października. Prezydjum izby giełdowej wręczyło w ostatnich dniach ministrom skarbu i sprawiedliwości obszerny memorjał o przyczynach upadku giełdy wiedeńskiej. Ministrowie przyrzekli rozważyć szczegółowo życzenia zawarte w tym memorjale.

Nowy kanclerz.

Berlin 21 października. Kanclerz hr. Buelow odwiedził wczoraj przedpołudniem ambasadora rosyjskiego.

Berlin 21 października. Wszyscy ministrowie podali się do dymisji, aby dać możność nowemu kanclerzowi dobrania sobie odpowiednich współpracowników, ale cesarz dymisji nie przyjął.

Zamach na cara.

Londyn 21 października. *Times* donosi, że sprawcą zamachu był student z Moskwy, syn pewnego oficera marynarki. Nie daleko od Sebastopola kolej przechodzi przez tunel. U wejścia do tego tunelu widziano od dłuższego czasu pewnego studenta, który tam coś manipulował. Nie zwracano jednak na to uwagi. Dopiero gdy przed przyjazdem cara student ów także zaczął się kręcić w tem miejscu, wpadło to w oko żandarmom. Udano się na to miejsce i znaleziono pod szynami rodzaj maszyny piekielnej ze zupełnie nową materją wybuchową. Urządzono próbę na wolnem powietrzu z tą maszyną piekielną. Wybuch był bardzo silny i jak znawcy orzekli wystarczał do wysadzenia pociągu w powietrze. Studenta aresztowano wraz z kilkoma jego przyjaciółmi.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 22 października. Odbyła się tu wczoraj konferencja reprezentantów klubów, należących do prawicy, a mianowicie klubu konserwatywnej szlachty czeskiej, centrum i południowych Słowian. Południowych Słowian przybyło do Wiednia kilku. Przybył także poseł Barwiński. Konferencja trwała trzy godziny. Skonstatowano na niej zupełną zgodność co do pojmowania obecnej sytuacji politycznej, jakoteż postanowiono starać się przy przyszłem zwołaniu rady państwa o powtórne połączenie tych klubów, celem zgodnego postępowania i starać się pozyskać także i Koło polskie i klub młodoczeski do wspólnej akcji z owymi trzema klubami.

Wiedeń 22 października. Jak dzienniki donoszą, odbyła się tu wczoraj konferencja kilku członków konserwatywnej szlachty jakoteż byłego klubu *centrum* i b. klubów południowych Słowian celem omówienia wspólnego postępowania w razie zwołania rady państwa. Dyskusja trwała 3 godziny. Każdemu klubowi zostanie przedłożony osobny referat.

Ankieta o handlu terminowym.

Wiedeń 22 października. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety o handlu terminowym produktami rolniczymi, sekretarz ministerjalny i komisarz giełdowy, Müller, oraz wiceprezes giełdy zbożowej, Weil, odparli w sposób stanowczy ataki eksperta Bergera, zwrócone przeciw giełdzie zbożowej i komisarjatowi giełdy.

Następnie przemawiał ekspert Horowitz; oświadczył on, że przeważna część handlarzy zbożem jest zdania, iż handel terminowy jest ze stanowiska ekonomicznego pożytecznym i potrzebnym.

Ekspert Kauders udowadniał, że handel terminowy jest wcale dobrą instytucją. Małe różnice pomiędzy kursami terminowymi a cenami faktycznemi nie wchodzą wcale w grę; zresztą te różnice kursów powstają stąd, że handel terminowy jest codziennym, podczas gdy faktyczna sprzedaż następuje tylko od czasu do czasu.

Generalny sekretarz tow. rolniczego w Gracu, Müller, oświadczył, że chłop nie może żyć z ceny światowej, lecz musi dostać za swój towar przynajmniej tyle, ile go kosztował. Agrarjusze wszystkich krajów Austrji i Węgier zgodnie i jednomyślnie żądają wydania zakazu prowadzenia handlu terminowego.

Na zapytanie dra Górskiego powiedział ekspert Horowitz, że złą stroną handlu terminowego jest ewentualny udział w nim niepowołanych i przystępowanie ekonomicznie słabych elementów do interesów, co częściowo bardzo złe skutki sprowadza.

Na zapytanie szefa sekcyjnego, Becka, oświadczył Horowitz, że są rozmaite gatunki interesów, zawieranych na giełdzie wiedeńskiej; zdarzały się często interesy czysto giełdowe, tzw. *Stillgeschäfte*, te jednak wszystkie razem tworzyły 25 prc. interesów faktycznych.

W polemice z Horowitzem zauważył ekspert Sand, że niesłusznem jest twierdzenie, jakoby handel terminowy był zdolnym uchylić katastrofę; dosyć przytoczyć tylko fakt, że w r. 1898, mimo handlu terminowego, ceny pszenicy w ciągu tygodnia spadły o 7 guldenów. Takie zdarzenie dowodzi, że handel terminowy nie chroni wcale konsumentów przed nieusprawiedliwionem podwyższeniem cen.

Rzym 21 października. Papież przyjmował wczoraj rano w kościele św. Piotra około 7000 pielgrzymów, między nimi wielu Węgrów. Papieża cieszącego się najlepszem zdrowiem, witano entuzjastycznymi okrzykami.

Jokohama 21 października. Margrabia Ito utworzył nowy gabinet.

Tryjest 22 października. Ponieważ kolej południowa przyznała strejkującym dalsze podwyższenie płacy, robotnicy magazynowi i szyberzy rozpoczęli na nowo pracę.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

† **Mieczysław Mianowski**, kontrolor poczt i telegrafów, zmarł we Lwowie w 45 roku życia. Ś. p. zmarły odznaczał się wielką prawością charakteru, był też wielce lubianym nietylko przez podwładnych i przełożonych lecz także w szerokich sferach naszego miasta cieszył się wielką sympatją. Cześć jego pamięci!

Zginął bez śladu. Przed kilku dniami donieśliśmy, że porucznik Władysław Nałęcz-Raczyński, głośny z afery w lokalu p. Szkowrona, znikł ze Lwowa. Otóż porucznik Raczyński ma znajdować się w krakowskim zakładzie Helclów i ma początki rozmiękczenia mózgu.

Z Krakowa donoszą do *Gazety nar.*, iż krążą tam pogłoski, jakoby dyrektor teatru krakowskiego p. Kotarbiński zamierzał ustąpić z kierownictwa sceny.

Pożar. W Macoszynie pod Żółkwią spalił się budynek stacyjny.

Pożar fabryki. Z Warszawy donoszą o wielkim pożarze. W piątek o g. 1 w południe, gdy robotnicy udali się na obiad, wybuchł pożar w fabryce cerat Leona Braunsteina przy ul. Czerniakowskiej l. 12. Ogień ukazał się w suszarni i nader szybko ogarnął cały 3-piątrowy budynek fabryczny. Na ratunek pospieszyły 4 oddziały straży ogniowej i pompa parowa. Pomimo jednak energicznego ratunku, w ciągu 2 godzin cała fabryka spaliła się tak, że zostały tylko gołe mury. Wszystkie maszyny zostały zniszczone, lub silnie uszkodzone. Odbudowanie fabryki będzie wymagało dłuższego czasu. W fabryce pracowało przeszło 100 robotników, którzy na razie zostali bez żadnego zajęcia. Straty w przybliżeniu wynoszą około 150.000 rubli, fabryka była ubezpieczoną w kilku towarzystwach na sumę 170.000 rubli.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 22 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 647·25, Akcje węg. Zakł. kred. 646·—, Akcje Anglobanku 268·—, Akcje Unionbanku 527·—, Akcje Laenderbanku 405·—, Akcje Bankvereinu 458·—, Akcje Bodencredit 853·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 590·—, Akcje kolei państw. 644·50, Akcje kolei południ. 107·50, Akcje tramw. lit. a) 268·50, lit. b) 263·—, Akcje kol. Elbethal 459·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 416·50, Akcje Rima Muranji 505·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1660·— tow. —.—, Akcje fabryki broni 281·—. Akcje tureckie tytoniowe 292·—, Oblig. węg. indemn, 90·40, Renta majowa 96·65, Austr. renta koron. 97·30, Węgierska renta koronowa 90·05, 56 l. listy Tow. kred, ziems. 90·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 90·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 103·75, Marki 117·70, Ruble 254·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 października 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Ks. J. Puzyna z Narola. S. Sękowski z Wojsławia. W. Bielawski z Brzozowa. J. Schiller z Krakowa. Dr. J. Falk ze Stryja. M. Fryben z Królestwa Pol. A. Ehrenfeld z Tryjestu. A. Gorayski z Moderówki. J. Meszeros z Krosna. Gen. Morawetz ze Stanisławowa. A. Horodyski z Rosji. W. Swieżawscy z Uhrynowa. A. Mayer z Wiednia. A. Urbański z Podola ros. Hr. Raciborski z Berażny. Hr. Rondzki z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. S. Moszyński z Warszawy. Ks. Lubomirski z Równego. K. Romański z Uhladówki. B. Brokl z Podola ros. P. Tyszkowski z Chownika. J. Zajączek z Kladówki ros. W. Adamski z Bóbrki. L. Łobos z Taurowa. M. Slamowa z Brzeżan. R. Kościszewski z Czortkowa. Hr. M. Starzyński z Dąbrówki. M. Lewandowski z Bełzca. J. Hulimka z Mycowa. O. Sala z Wysocka. K. Palkisch z Wiednia. Dr. Zdunowicz z Królestwa Pol. C. Cieńska ze Stanisławowa. S. Dewicz z Warszawy. Z. Zakrzewski z Czortkowa. W. Długosz z Borysławia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dr. Józef Wernicki

powrócił

mieszka przy ulicy Słowackiego l. 6 (parter) naprzeciwko poczty głównej. 879

Dr. ANTONI ROICKI

Specjalista dla chorób skórnych i wenerycznych, chorób **kobiecych i pęcherzowych**, leczy metodą doświadczoną, długoletnią, także na wzór zakładu w Lindenwiese i parą. Ordynuje od godziny 9 do 11 rano, a popołudniu od godziny 3 do 6.

Na żądanie mogą być leki wydane z apteki w sposób dyskretny. (Poradnik pocztą 1 zł. 20 ct.). Ulica Zimorowicza l. 5, Lwów. 158

Dr. Zenon Leńko

b. dyrektor szpitala w Husiatynie, długoletni sekundarjusz na oddziale chirurgicznym w szpitalu powszechnym **mieszka obecnie przy ulicy Kopernika l. 16** i ordynuje w chorobach chirurgicznych od godziny 3—5 popołudniu.

(18)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ
PRZEZ
V. MONNIOTA.

Siostra Miłosierdzia, czuwająca od rana do nocy nad cudzemi dziećmi; nauczycielki, które (jak wiedziałam z doświadczenia) całe światło swego umysłu, całe ciepło serca, z zaparciem siebie, wlewają w młode dusze powierzone ich staraniom; misjonarze, którzy w dalekich i dzikich krajach życie niosą w ofierze; lekarze, którzy po szpitalach i podczas bitwy lub w czasie epidemji, z niestrudzoną troskliwością opatrują chorych; wszyscy ci żołnierze wielkiej chrześcijańskiej armji, spieszący z pomocą każdej niedoli, poświęcają się stokroć więcej niżeli my matki, wiedzione instynktownem uczuciem.

Nie myśl, dziecko moje, że chcę poniżyć przed tobą macierzyńską miłość; chcę tylko ostrzedz cię przed zarozumiałością, jakiej podlega wiele młodych kobiet, które dla tego jedynie, że są matkami, uważają się za wzór doskonałości.

Czyż jednak są takiemi rzeczywiście owe kobiety światowe, które wyrzekają się niemal dzieci swoich, powierzając je zupełnie rękom piastunki, bony, potem nauczycieli, a w końcu szkoły?... Cudze dłonie zastępują macierzyńskie starania; obojętne oczy śledzą rozwój ciała i duszy, płatne głosy wszczepiają w serca pierwsze zasady wiary i miłości. Matka mniema, iż umiała przyjemność pogodzić z obowiązkiem, jeśli wymaga bezwzględnej uległości kaprysom i fantazjom swych dzieci; jeśli bony i nauczycielki oddala natychmiast, skoro ośmielą się sprzeciwić zachciankom ubóstwianego dziecięcia, lub łzy wywołać w jego oczach.

Takiej matce odpowiedziałabym; — Strzeż się, bo dlatego właśnie, że jedno tworzysz z twojem dzieckiem, miłość twoja może się łatwo przerodzić w egoizm. Jeżeli syna twego kochasz dla niego samego, miej na widoku tylko jego dobro; nie unoś się gniewem, gdy go kto życzliwie strofuje. W dziecku twojem ty siebie widzisz, a nie jego; nie nazywaj więc cnotą tego, co zrodziło się z dumy. Pamiętaj, że miłości dowodzi się czynem, nie słowami...

Przez dwa miesiące, ale nie dłużej, żyłam wyłącznie dla mego Karlosa. Tyle czasu właśnie poświęciłam na opłakanie śmierci mego ojca.

Prawda, żem się zmartwiła, gdy mi doktor stanowczo oświadczył, że dłużej karmiąc mego syna, mogę zaszkodzić jego zdrowiu. Przed jego urodzeniem nie szanowałam sił moich i teraz znowu zaczynałam ich nadużywać, doktor więc łatwo spostrzegł, iż nie posiadam zalet wymaganych od matek, chcących się poświęcić swemu zadaniu.

W głębi jednak duszy rada byłam, że odzyskałam na nowo swobodę, chociaż wobec świata zachowałam wszystkie pozory macierzyńskiej troskliwości.

Pokazywałam się często na publicznych spacerach z moim Karlosem, wystrojonym jakby królewskie dziecko, a spojrzenia pełne podziwu, jakie rzucano na piękne niemowlę, całe spowite w koronki i atłasy, napawały mnie dumą i radością. Nie myślałam wtedy o owem drugiem dziecku, otulonem w stary, wypłowiały szal, które podrzucono niegdyś na poduszkach podróżnej karety...

Od kilku miesięcy zaprzestałam uczęszczać na nabożeństwo, tłómacząc się przed sobą samą tem, że jako matka obowiązaną byłam przedewszystkiem czuwać nad dzieckiem. Namówiona raz przez światowe przyjaciółki, poszłam do kościoła i zauważyłam, że należy do dobrego tonu przybywać tylko na ostatnią mszę, na którą uczęszczały wszystkie elegantki naszego świata. W moim parafialnym kościele zauważono moją nieobecność; gdybym się tam na nowo pojawiła, oczy zacnego proboszcza spostrzegłyby niewierną owieczkę i wyczytały w głębi jej duszy, że nie uczucie pobożności lecz światowe względy sprowadziły ją napowrót w progi świątyni Pańskiej.

W kościele św. Magdaleny kazałam dla Alberta i siebie ustawić paradne klęczniki, w miejscu najbardziej widocznem i co niedziela piastunka towarzyszyć nam musiała na mszę, wraz z dzieckiem przybranem z książęcym przepychem.

Dobre i łatwowierne dusze patrzały z rozczuleniem na młodą matkę, która swe piękne dziecię przyniosła do stóp ołtarzy, ale ja nie modliłam się wcale. Zapał mój religijny ostygł i dusza przestała wznosić się ku niebu; usta moje machinalnie tylko powtarzały słowa pacierza. Chcąc jednak uchodzić za wielce pobożną i dobroczynną osobę, zapisałam się do kilku stowarzyszeń religijnych, kwestowałam we wszystkich kościołach, gdzie zbierał się świat modny i trudniłam się urządzaniem koncertów oraz balów na cele dobroczynne. Służyło mi to wszystko za powód do zaniedbywania moich obowiązków domowych i rodzinnych. Co tydzień lub dwa, posyłałam Karlosa do babki, aby nie mogła użalać się, że ją pozbawiam widoku wnuka, ale jeżeli częściej upominała się o niego, czyniłam jej za to ostre wymówki. Zapominała, że nikt prócz mnie nie miał prawa do mego dziecka...

Panna Marta przyjęła miejsce nauczycielki u księżnej E. Dożywocie, jakie jej ojciec mój przeznaczył, byłoby wystarczyło na skromne potrzeby, ale chcąc przyjść w pomoc ubogiej rodzinie, postanowiła na nowo wziąć się do pracy. Ogarniała mnie pewna zazdrość i wstyd zarazem, gdy widziałam, jakim szacunkiem i przywiązaniem otaczały ją młode księżniczki. Żal miałam do panny Marty, że w zamian okazywała im uczucie, choć wiedziałam dobrze, iż nigdy żadnej z nich tak kochać nie będzie jak mnie, przybraną córkę swego serca. Nie przeszkadzało mi to jednakże zaniedbywać ją, tłumacząc się tem, że nie chcę przeszkadzać jej w nowych zajęciach.

Od czasu do czasu odwiedzałam pannę Martę, aby nie uchodzić za niewdzięczną w oczach księżny E., o której dobrą opinją dbałam bardzo. Spotykając ją zapytywałam zawsze o zdrowie tej dobrej panny Marty.

Hortensja, odosobniona od świata, pędziła w ukryciu pracowity swój żywot, wolny od trosk o chleb powszedni, dzięki dożywotniej pensji, którą ojciec mój polecił mi wypłacać pani du Thonairs. Wiele to razy jednak ile miesięcy kazałam jej czekać na kwartalną ratę, a z powodu, że rozrzutność moja pozbawiała mię nieraz pieniędzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·38	11·28
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		10·4[illegible]
z Czerniowiec-Itzkan	6·00	11·55	1·45*	5·56	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	2·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·50	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	3·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełżca				5·55		do Bełżca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	2·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23⊕	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	3·18⊕	[illegible]
z Brzuchowic	5·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. §	5·46	10·10	2·15*	7·48	3·36
z Zimnej Wody 7·10 w. *	3·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ⊕ od 1/6—15/9 ⊕ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ⁰ od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 6·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.